

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Moje Dziecko Nie Chce Odrabiać Lekcji. Ja Też Nie

**Jak zbudować spokojniejszą rutynę nauki,
ograniczyć codzienne negocjacje i pomagać
dziecku bez odrabiania szkoły za nie**



**Mamy problem. Ale spokojnie. Da się go
rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Moje Dziecko Nie Chce Odrabiać Lekcji. Ja Też Nie

Jak zbudować spokojniejszą rutynę nauki,
ograniczyć codzienne negocjacje i
pomagać dziecku bez odrabiania szkoły za
nie

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - To Nie Jest Wojna o Zeszyt	11
Rozdział 2 - Im Więcej Przypominasz, Tym Mniej Pamięta	18
Rozdział 3 - Pomoc, Która Przypadkiem Robi Zadanie za Dziecko	26
Rozdział 4 - Nie Każdy Błąd Wymaga Akcji Ratunkowej	34
Rozdział 5 - Biurko Nie Jest Magicznym Portalem do Skupienia	41
Rozdział 6 - Gdy Każde „Nie” Zamienia Się w Negocjacje	49
Rozdział 7 - Wstyd Nie Jest Metodą Nauki	56
Rozdział 8 - Czasem Problemem Nie Są Lekcje, Tylko Cały Dzień	63
Rozdział 9 - Duże Zadanie Trzeba Najpierw Zmniejszyć	70
Rozdział 10 - Czytanie Notatek To Jeszcze Nie Nauka	77
Rozdział 11 - Pięć Minut Wieczorem Ratuje Pół Godziny Rano	84
Rozdział 12 - Nauczyciel Nie Czyta Wam w Myślach	91
Rozdział 13 - Tydzień Widzi Dalej Niż Dziś	99
Rozdział 14 - Najpierw Uspokój Sytuację, Potem Rób Lekcje	106

Rozdział 15 - Jeden Zły Tydzień Nie Kasuje Całego Systemu.....	114
Rozdział 16 - Wersja Minimum Na Dzień, Kiedy Nikt Już Nie Ma Siły	121
Rozdział 17 - Kiedy Rutyna To Za Mało	128
Rozdział 18 - Zanim Znowu Zostaniesz Kierownikiem Wszystkiego	135
Rozdział 19 - Nie Ucz Dziecka Bycia Tobą	142
Rozdział 20 - Nie Będziesz Zawsze Siedzieć Przy Tym Stole.....	149

INTRO

Jest 18:17. Na stole leży zeszyt, obok piórnik otwarty w sposób sugerujący, że chwilę wcześniej wydarzyło się coś gwałtownego, choć nikt oficjalnie nie przyznaje się do udziału. Dziecko siedzi na krześle i patrzy na zadanie z matematyki tak, jak człowiek patrzy na formularz podatkowy znaleziony w skrzynce dzień przed terminem. Ty stoisz obok i próbujesz zachować spokój, ponieważ jesteś dorosłym, odpowiedzialnym człowiekiem, który podobno umie regulować emocje. „Zróbmy tylko pierwsze trzy przykłady” - proponujesz tonem negocjatora wysłanego przez ONZ. „Nie.” „To jeden.” „Nie.” „To przeczytaj polecenie.” „Nie wiem, gdzie jest książka.” Książka leży dwadzieścia siedem centymetrów od jego lewej ręki, ale na tym etapie nie jest już książką. Jest symbolem opresji. Ty natomiast zaczynasz rozumieć, że z pozornie prostego polecenia „odrób lekcje” właśnie powstał trzyaktowy dramat rodzinny z elementami thrillera psychologicznego.

Najbardziej podstępne w tej sytuacji jest to, że prawie nikt nie zaczyna wieczoru z planem: „Dzisiaj pokłócę się z własnym dzieckiem o zaznaczenie rzeczowników i przy okazji zakwestionuję wszystkie swoje kompetencje rodzicielskie”. A jednak wystarczy jedno „zaraz”, drugie „nie chce mi się”, trzecie „pani tego nie tłumaczyła” i nagle obie strony są w konflikcie, którego stawką oficjalnie jest ćwiczenie numer cztery, a nieoficjalnie - godność całych pokoleń. Rodzic chce, żeby zadanie zostało zrobione, bo przecież trzeba. Dziecko chce, żeby zadanie przestało istnieć, najlepiej wskutek nagłej reformy systemu edukacji przeprowadzonej jeszcze przed kolacją. Im bardziej rodzic naciska, tym bardziej dziecko zwalnia. Im bardziej dziecko

zwalnia, tym bardziej rodzic zaczyna pomagać. A „pomagać” potrafi w ciągu dwudziestu minut płynnie przejść od: „Przeczytaj jeszcze raz polecenie” do: „Dobrze, ja ci pokażę” i wreszcie do etapu, w którym osoba posiadająca prawo jazdy, konto bankowe i trzydzieści kilka lat doświadczenia życiowego starannie koloruje mapę dopływów Wisły.

To nie jest książka o tym, jak sprawić, żeby dziecko pokochało każdą pracę domową, budziło się o szóstej z okrzykiem „Czy możemy dziś zrobić dodatkową ortografię?” i spontanicznie prosiło o trudniejsze zadania z ułamków. Gdyby istniała taka metoda, jej twórca prawdopodobnie nie pisałby poradników, tylko mieszkałby na prywatnej wyspie zakupionej za pieniądze od rodziców całego świata. Chodzi o coś znacznie bardziej realnego: żeby nauka w domu przestała być codzienną rundą negocjacji, przypominania, poganiania, tłumaczenia, poprawiania i wzajemnego sprawdzania, kto pierwszy straci cierpliwość. Nie potrzebujesz idealnego dziecka ani idealnego systemu. Potrzebujesz kilku sensownych zasad, dzięki którym wiadomo, kiedy zaczynamy, co dziecko robi samo, kiedy rodzic faktycznie pomaga i gdzie kończy się pomoc, zanim przypadkiem rodzic znów zda piątą klasę z bardzo dobrym wynikiem.

Problem z odrabianiem lekcji rzadko polega wyłącznie na tym, że dziecku „się nie chce”. To wygodne wyjaśnienie, bo mieści się w jednym zdaniu i daje dorosłemu możliwość wygłoszenia przemówienia o obowiązkach, odpowiedzialności oraz o tym, jak kiedyś dzieci same chodziły do szkoły przez śnieg, pod górę, w obie strony. W praktyce po powrocie ze szkoły dziecko może być zmęczone, głodne, przebudźcowane, sfrustrowane czymś,

czego nie rozumie, albo po prostu bardzo zainteresowane wszystkim poza zeszytem. Do tego dochodzi przejście z aktywności przyjemniejszej do mniej przyjemnej, niejasne polecenie, trudność z rozpoczęciem, obawa przed błędem, a czasem zwyczajnie potrzeba sprawdzenia, czy dzisiejsze „za chwilę” można rozciągnąć do godziny 21:43. Rodzic ma z kolei własne zmęczenie, kolację, pranie, wiadomości z pracy i świadomość, że jutro rano ktoś może zapytać, dlaczego zadanie nie zostało wykonane. Spotykają się więc dwie osoby z ograniczoną cierpliwością i jedno ćwiczenie z języka polskiego. Ćwiczenie zazwyczaj wygrywa.

Ten problem utrzymuje się również dlatego, że wiele rodzin nieświadomie ćwiczy codziennie dokładnie ten schemat, którego chciałoby się pozbyć. Najpierw pada spokojne przypomnienie. Potem drugie. Następnie przypomnienie z lekkim napięciem w głosie. Później zaczyna się handel: „Najpierw lekcje, potem tablet”, „Jeszcze pięć minut”, „Powiedziałeś pięć minut dwadzieścia minut temu”, „Ale wtedy to było inne pięć minut”. Wreszcie dorosły siada obok, bo szybciej będzie dopilnować wszystkiego osobiście. To działa - zadanie zostaje wykonane - więc następnego dnia wszyscy mimowolnie zaczynają od nowa. Dziecko uczy się, że między „trzeba odrobić lekcje” a faktycznym rozpoczęciem mieści się rozbudowana procedura negocjacyjna, podczas której można jeszcze sporo ugrać. Rodzic uczy się natomiast, że bez jego ciągłego udziału nic się nie wydarzy. W efekcie człowiek chciał wychować samodzielnego ucznia, a został kierownikiem projektu „Zeszyt ćwiczeń”, bez premii, zespołu zastępczego i możliwości zmiany branży.

Do tego dochodzi jeszcze bardzo rodzicielska pułapka: skoro zależy nam na dziecku, trudno patrzeć, jak się męczy,

zwleka albo robi coś źle. Widzisz błędną odpowiedź i odruchowo chcesz poprawić. Dziecko nie rozumie polecenia, więc tłumaczysz. Nadal nie rozumie, więc tłumaczysz dokładniej. Po kolejnych pięciu minutach to ty trzymasz ołówek, dziecko obserwuje proces, a gdzieś w tle cicho umiera idea samodzielności. Pomoc sama w sobie nie jest problemem. Problem zaczyna się wtedy, gdy zdejmuje z dziecka tyle wysiłku, że to rodzic staje się głównym wykonawcą zadania, pamięci zewnętrzną, kontrolerem terminów i działem technicznym w jednej osobie. Krótkoterminowo bywa wygodniej zrobić więcej za dziecko, bo wieczór szybciej ruszy dalej. Długoterminowo można jednak dojść do miejsca, w którym rodzic musi pamiętać o wszystkim właśnie dlatego, że od dawna pamięta o wszystkim.

Ta książka nie będzie więc próbą znalezienia magicznego zdania, po którym dziecko natychmiast otworzy zeszyt i podziękuje za możliwość rozwoju. Będziemy raczej porządkować cały układ: początek pracy, miejsce i czas, zakres odpowiedzialności, sposób przypominania, reagowanie na opór, pomaganie bez przejmowania zadania oraz moment, w którym rozsądniej jest zatrzymać kolejną domową bitwę niż wygrać ją za wszelką cenę. Chodzi o to, żeby zmniejszyć liczbę decyzji i dyskusji, które dziś trzeba odbywać każdego wieczoru od początku. Jeśli codziennie ustalacie, czy dziś są lekcje, kiedy będą lekcje, gdzie będą lekcje, kto przyniesie plecak, czy najpierw można zjeść, czy można jeszcze tylko obejrzeć jedną rzecz i co właściwie znaczy „zaraz”, to nie macie rutyny. Macie parlament. I to taki, w którym opozycja posiada bardzo dużo czasu oraz dostęp do konsoli.

Będziemy też oddzielać problemy, które wyglądają podobnie, ale wymagają różnych reakcji. Czym innym jest dziecko, które potrafi wykonać zadanie, lecz trudno mu zacząć, czym innym takie, które utknęło, ponieważ naprawdę nie rozumie materiału, a jeszcze czym innym sytuacja, w której obowiązków jest zwyczajnie za dużo jak na konkretny wieczór. Samo zwiększanie nacisku nie rozwiązuje wszystkich trzech przypadków, podobnie jak śrubokręt nie jest uniwersalnym narzędziem tylko dlatego, że leży na wierzchu skrzynki. Nauczysz się patrzeć nie tylko na zachowanie - „nie robi” - ale również na to, co blokuje wykonanie zadania i jaka pomoc jest rzeczywiście potrzebna. Czasem będzie nią krótki start razem. Czasem rozbić pracy na mniejszy fragment. Czasem kontakt z nauczycielem, jeśli trudność regularnie przekracza to, co da się sensownie rozwiązać przy kuchennym stole. A czasem najważniejszą zmianą okaże się to, że rodzic przestaje uczestniczyć w każdej minucie nauki, choć pierwszego dnia może to być emocjonalnie porównywalne z wypuszczeniem kota na zebranie wspólnoty mieszkaniowej.

Nie obiecuję domu, w którym od tej pory o 17:00 rozlega się łagodna muzyka, dziecko z własnej inicjatywy przygotowuje biurko, a rodzic z filiżanką herbaty obserwuje z daleka narodziny odpowiedzialności. Nadal będą gorsze dni, zmęczenie, sprawdziany ogłoszone w najgorszym możliwym terminie, zgubione kartki i zadania, których sens pozostanie tajemnicą dla całej rodziny. Celem jest coś bardziej przydatnego: żeby pojedynczy trudny wieczór nie automatycznie uruchamiał starego rytuału krzyku, negocjacji i przejmowania odpowiedzialności. Zbudujemy rozwiązania również na dni, kiedy wszyscy mają mniej cierpliwości niż zwykle, bo system działający wyłącznie wtedy, gdy rodzic

jest wypoczęty, dziecko współpracujące, a w lodówce znajduje się gotowa kolacja, jest raczej fantazją niż systemem. Dobra rutyna ma przeżyć także środę. Środa jest przecież naturalnym środowiskiem testowym dla większości rodzinnych planów.

Najważniejsza zmiana zaczyna się od przyjęcia jednej dość wygodnej wiadomości: nie musisz codziennie wygrywać z własnym dzieckiem, żeby pomóc mu uczyć się odpowiedzialności. Nie musisz też wybierać między pełną kontrolą a kompletnym „radź sobie sam”. Pomiędzy tymi skrajnościami istnieje ogromny obszar sensownej pomocy - takiej, która daje strukturę, ale nie odbiera zadania; reaguje na realną trudność, ale nie wykonuje pracy za dziecko; pozwala rodzicowi pozostać rodzicem, zamiast wieczornym koordynatorem procesu edukacyjnego z nieformalnym etatem od 17:30 do odwołania. Zaczniemy właśnie tam: od zrozumienia, dlaczego zwykle „idź odrobić lekcje” tak łatwo zamienia się w godzinny spektakl i co trzeba zmienić, żeby przy stole było trochę mniej negocjacji, trochę więcej samodzielności i zdecydowanie mniej dorosłych rozwiązujących zadania przeznaczone dla ludzi niższych od nich o pół metra.

Rozdział 1 - To Nie Jest Wojna o Zeszyt

Jest 17:46 i sytuacja wygląda niewinnie. Dziecko siedzi przy stole, plecak stoi obok, a ty wypowiadasz zdanie, które w teorii nie powinno mieć większej mocy rażenia niż pytanie o pogodę: „Masz coś zadane?”. Następuje cisza. Nie taka spokojna, refleksyjna cisza człowieka przeszukującego pamięć, tylko cisza procesowa, podczas której podejrzany analizuje, ile dokładnie wie prokuratura. „Chyba nie.” To „chyba” jest fascynującą jednostką językową, bo potrafi oznaczać zarówno „nie pamiętam”, jak i „pamiętam doskonale, ale liczę, że temat umrze śmiercią naturalną”. Po krótkim dochodzeniu okazuje się, że coś jednak jest: dwa zadania z matematyki, czytanie, kilka słówek i „chyba coś z przyrody”. Ty czujesz, że powinienes zareagować spokojnie, więc reagujesz spokojnie przez około trzydzieści sekund. Potem pada pytanie, dlaczego nie można było tego sprawdzić wcześniej, dziecko odpowiada, że przecież właśnie sprawdza, a ty nagle orientujesz się, że pierwsze zadanie nie zostało jeszcze otwarte, za to zdążyliście już przeprowadzić debatę o odpowiedzialności, pamięci, przyszłości i ogólnym kierunku, w którym zmierza młode pokolenie. Zeszyt nadal jest zamknięty. Za to emocjonalnie wszyscy są już po dwóch stronach barykady.

Pierwsza rzecz, którą warto uporządkować, jest banalna tylko na papierze: zachowanie dziecka nie jest tym samym co przyczyna zachowania. „Nie chce odrabiać lekcji” opisuje to, co widzisz, ale jeszcze nie mówi, dlaczego to się dzieje. Dziecko może odkładać pracę, bo zadanie jest nudne, trudne, niejasne, zbyt długie, źle zapamiętane, rozpoczęte za późno albo kojarzy się z serią poprzednich konfliktów. Może też zwyczajnie testować, czy dziś również po trzecim